Nr 489. Kraków, Sobota 31 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	66 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Turcyą.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Ag. Stefaniego donosi z Petersburga pod datą dzisiejszą:

Z powodu rozpoczęcia **kroków nieprzyjacielskich** między Turcyą a Rosyą, rząd rosyjski polecił konsulom rosyjskim, **aby opuścili terytoryum tureckie** i powierzyli opiekę nad rosyjskimi poddanymi **zastępcom włoskim.** Także **ambasador rosyjski otrzymał polecenie opuszczenia Konstantynopola.** Uproszono ambasadora włoskiego, aby doniósł Turcyi, że Rosya wobec poddanych tureckich w Rosyi będzie się tak samo zachowywała, jak Turcya wobec poddanych rosyjskich.

Walki turecko-rosyjskie na Morzu Czarnem.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Konstantynopol, 31 października.

Ag. otomańska ogłasza komunikat, opisujący bitwę morską w następujący sposób:

Podczas gdy całkiem mała część floty otomańskiej w d. 27 i 28 b. m. wykonywała ćwiczenia na Czarnem morzu, flota rosyjska, która ścigała flotę turecką i udaremniła jej ćwiczenia, otworzyła ogień.

Podczas walki, która się rozwinęła, flota turecka zniszczyła okręt „Prut“ o 5000 ton pojemności, który służył do zakładania min. Na pokładzie tego okrętu znajdowało się siedemset min.

Jeden rosyjski kontrtorpedowiec został ciężko uszkodzony, a jeden parowiec węglowy zabrany.

Wyrzucona przez turecki kontrtorpedowiec „Gehaireet i Milie“ torpeda spowodowała zatonięcie rosyjskiej kanonierki „Kubaniec“ o 1100 ton pojemności.

Druga torpeda wyrzucona przez turecki kontrtorpedowiec „Muavenet i Milie“ uszkodziła jeszcze jeden rosyjski okręt, służący do straży nadbrzeżnej, na którym znajdowało się 30 oficerów i 72 marynarzy.

Flota turecka nie poniosła szkody.

Walka jeszcze trwa i ma dla naszej floty korzystny przebieg.

Nowy teren wojny.

Tak zwana walka o „dusze państw neutralnych“, to znaczy o czynną ich pomoc w obecnej wojnie, a przynajmniej o życzliwą neutralność, toczyła się od początku wojny pomiędzy obydwiema grupami mocarstw wojujących, to jest pomiędzy trójprzymierzem a trójporozumieniem. Trójporozumienie bardzo hałaśliwie i natrętnie ubiegało się o pomoc, szafując nawet groźbami, a skutek jest ten, **że Turcya wzięła faktyczny udział w wojnie,** bombardując wojenne porty rosyjskie nad brzegami morza Czarnego. Jakie będą dalsze skutki tego doniosłego faktu, pomówimy na innem miejscu, tutaj zajmiemy się nowym terenem wojny, a mianowicie miastami, które ostrzeliwała flota rosyjska.

Najważniejszym, a w każdym razie najbardziej znanym jest **Sebastopol** (Sewastopol), port wojenny na południowo-zachodniem wybrzeżu półwyspu Krym, stacya końcowa kolei Łozowaja-Sebastopol. Zatoka sebastopolska składa się z szeregu małych zatok, do których należą: zatoka Potrójna albo Fanary, obejmująca przystanie Kozacką i Kamysz; zatoka Piaskowa, zatoka Strzelecka i zatoka Kwarantanowa. Przylądek i fort Aleksandra od południa, a przylądek i fort Konstantego od północy zamykają właściwą zatokę Sebastopola, nad którą znajdują się doki i warsztaty okrętowe. Sebastopol, liczący 50.800 mieszkańców, jest także ważnym portem handlowym.

W starożytności wznosiło się tutaj nad przystanią Ktenus miasto Chersonesus-Heraclea. Dzisiejszy Sebastopol powstał na miejscu tatarskiej wsi Achtiar w r. 1784, a w r. 1804 został portem wojennym, w roku zaś 1825 twierdzą pierwszej klasy.

Oblężenie Sebastopola podczas wojny wschodniej jest najwybitniejszym faktem z dziejów miasta. Dnia 28 września 1854 r. wojska sprzymierzone Anglii i Francyi stanęły pod Sebastopolem. Rozpoczęło się oblężenie, ponieważ atoli Sebastopol był wolny od północy i wschodu, więc załoga mogła dowolnie być luzowaną i otrzymywać posiłki od armii ks. Mieńszykowa. Nie wszystkie forty były naówczas ukończone, ale pod kierownictwem podpułkownika Totlebena uzupełniano fortyfikacye gorączkowo.

Dnia 9 października 1854 r. rozpoczęło się właściwe oblężenie. Załoga trzymała się dzielnie i przedsiębrała częste wycieczki. Dnia 9 kwietnia 1855 r. rozpoczęło się ogólne bombardowanie i trwało 14 dni. Dnia 7 czerwca Francuzi, posiłkowani przez Anglików i Turków, zdobyli tak zwane „białe forty“ i Zielone wzgórze. Dnia 8 czerwca odbył się bezskuteczny szturm na fort Małachowa. Dn. 5 września rozpoczęło się nowe ogólne bombardowanie, które zamieniło miasto w perzynę. Dnia 8 września wzięli Francuzi fort Małachow, dn. 9 w nocy załoga rosyjska wycofała się z twierdzy, a dnia 10 sprzymierzone wojska weszły do miasta.

Drugim fortem, ostrzeliwanym przez okręty tureckie, jest **Feodozya,** po turecku Kaffa, po tatarsku Kefe, na południowo-wschodniem wybrzeżu Krymu. Feodozya jest końcową stacyą linii kolejowej Dżankoj-Feodozya, która jest odgałęzieniem kolei Łozowaja-Sebastopol. Miasto liczy około 15.000 mieszkańców. W starożytności była tutaj grecka osada **Theodosia,** która zaopatrywała w zboże kraj macierzysty.

Noworosyjsk, położony w Ciskaukazyi, na północno-wschodniem wybrzeżu morza Czarnego, stacya kolei, wiodącej z Tichoreckaja, liczy przeszło 20.000 mieszkańców. Miasto ma znaczny przemysł i handel. Noworosyjsk stoi na miejscu twierdzy tureckiej Sudżuk-Kale i został założony w roku 1838.

Wypłynięcie na morze całej floty tureckiej.

„Zeit“ donosi z Frankfurtu pod datą 30 b.m.: „Frankfurter Zeitung“ donosi w telegramie z Konstantynopola, że d. 29 b. m. wypłynęła cała flota turecka na Morze Czarne.

Geneza zatargu Turcyi z Rosyą.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ pisze:

Akcya floty tureckiej na morzu Czarnem powstała w sposób następujący: Wojenne okręty tureckie przedsięwzięły jazdę z ćwiczeniami na morzu Czarnem i były przez rosyjskie okręty wojenne **nagabywane i atakowane.** Z tego wypadku wynikła **akcya tureckich okrętów** przeciwko fortom rosyjskim.

To zachowanie się floty rosyjskiej jest tylko ogniwem całego łańcucha **prowokacyj,** zwróconych przeciwko Turcyi ze strony Anglii i Rosyi. Wywołały one w Konstantynopolu rozdrażnienie przeciwko tym mocarstwom. — Należy przypomnieć, że Porta została zmuszona do zamknięcia Dardanelów, gdyż angielskie okręty usiłowały wtargnąć do cieśniny. Dalej zagrozili Anglicy ostrzeliwaniem tureckiej łodzi torpedowej, która wyjechała z Dardanelów, i zmusili ją do odwrotu. Równocześnie rosyjska flota czarnomorska urządziła **demonstracyę** przed Bosforem.

Zamknięcie Dardanelów wywołało w Petersburgu **wielkie rozgoryczenie,** gdyż przez to wywóz z Rosyi został przerwany, a dowóz również ustał. Z tych wypadków wyłonił się konflikt na morzu Czarnem. Trzeba czekać na dalsze skutki tego wydarzenia, które jest stanowczo początkiem kroków nieprzyjacielskich, tudzież na upewnienie się, **czy wybuchnie wojna Turcyi z Rosyą.**

Konstantynopol. Rosyjska, angielska i francuska amabasada nie wywiesiły wczoraj, jak zwykle, chorągwi z okazyi bajramu.

Marzenia Rosyi.

„N. Wiener Tagblatt“ z 30 października podaje następujące uwagi rosyjskiego dziennika „Russkoje Słowo“ z 18 b. m.:

Jeżeli przez „utrzymanie“ państwa niemieckiego ma się rozumieć tylko utrzymanie politycznej jedności narodu niemieckiego, to państwa trójporozumienia nie zamierzają naruszać tego stanu posiadania narodowego. Kwestya formy rządu obchodzi Niemców samych jeszcze bardziej, niż ich sąsiadów. Jak przedtem, tak i teraz, pokój może być zawarty tylko pod dwoma warunkami: Niemcy muszą zwrócić, co sobie gwałtem zabrały: kraje polskie, Alzacyę i Lotaryngię, i Szlezwik-Holsztyn. — Ponadto sprzymierzeni (z trójporozumienia) będą żądali zniesienia niemieckich fortów, ograniczenia armii niemieckiej i wybujałej potęgi niemieckiej floty. Niemcy muszą sobie jednak uprzytomnić, że im większe są ofiary, które ponoszą sprzymierzeni dla osiągnięcia swoich celów, tem większym będzie rachunek, który potem będzie Niemcom wystawiony. Nietylko rząd niemiecki, lecz także naród niemiecki, będzie musiał ponosić odpowiedzialność za cierpienia Belgii, za „obrazę Polski“ i za okropności, których dopuszczono się we Francyi. Kalisz, Louvain i Reims wołają o odwet“.

Bitwa pod Warszawą.

Korespondent „Daily Chronicle“, który teraz wrócił z Warszawy do Petersburga, donosi swemu pismu:

Wielka bitwa między Rosyanami a Niemcami trwała pięć dni. Przez cztery noce słyszano w Warszawie straszny huk dział. Okna brzęczały, chociaż walki toczyły się w oddaleniu 40 do 50 mil angielskich. Z miasta szły wciąż nowe pułki na front. Do miasta wracały długie kolumny rannych i zaludniały ulice. Wszędzie szaleje śmierć i zniszczenie. Wsie i lasy stały w płomieniach. Setki granatów naraz pękało w powietrzu. — Odłamki ich kładły żołnierzy pokotem. Często przychodziło do walki na bagnety. Szczególnie zacięcie walczono o posiadanie domów, wsi i fabryk. Raz Rosyanie, raz Niemcy mieli przewagę. Bomby niemieckie, rzucone w Warszawie, zabiły 50 osób.

Poznań, 29 października.

„Kuryer Poznański“ donosi:

W sprawie Warszawy przesyła nam zastępstwo naczelnej komendantury piątego korpusu doniesienie, które w polskim przekładzie brzmi:

Nieurzędową wiadomością prasową spowodowano w opinii publicznej mniemanie, że stoimy bezpośrednio przed skutecznym atakiem na Warszawę. Pogląd ten nie odpowiada rzeczywistości. Przeciwnie, jak orzekają także urzędowe komunikaty, stoją bardzo silne wojska rosyjskie na południe i na zachód od Warszawy, i nie mogło być zamiarem naczelnego kierownictwa armii, aby równocześnie przeciwstawić się im i oblegać silną fortecę warszawską.

Stosunki w Czerniowcach.

Jak donosi „N. Wiener Abendblatt“ w prywatnym telegramie z Czerniowiec z daty 29 b. m., zainstalowany swego czasu przez Rosyan w Czerniowcach burmistrz dr Boccacea, za nadejściem wojsk austryackich chciał uciec do Rosyi, ale Rosyanie nie przepuścili go przez granicę (!), dlatego uciekł do Rumunii.

Austryacka komenda wojskowa rozwiązała czerniowiecką Radę miejską i zamianowała radcę rządowego, dra Norsta, komisarzem rządowym, zaś byłych radców miejskich, Kampelmachera i Korytyńskiego, jego asystentami.

Poincaré w Paryżu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 31 października.

Agencya Havasa donosi: **Prezydent Poincare i ministrowie Ribot i Sembat przybyli tutaj.**

Zródła rosyjskie o sukcesach „Emdenu“.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 31 października.

Sztab admiralicyi podaje następujące szczegóły o utracie krążownika „Żemczug“ koło Penang: Dnia 28 b. m. o godzinie 5 rano zbliżył się krążownik „Emden“, który wystawił czwarty fałszywy komin, w ciemności do okrętów rosyjskich, które uważały go za okręt floty sprzymierzonej. „Emden“ pełną parą zbliżył się do „Żemczugu“ i otworzył ogień, wyrzucając torpedę, która eksplodowała. „Żemczug“ odpowiedział ogniem, ale „Emden“ wyrzucił drugą torpedę, która spowodowała zatonięcie „Żemczugu“. Z załogi 85 ludzi zginęło, 250 ocalonych, 112 jest rannych.

Pomoc dla Galicyi.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 27 października.

Stało się, jak w ostatnim liście moim przewidziałem. Komitet zapomogowy galicyjski stanął wobec niemożliwej do rozwiązania kwestyi i zmuszony był czynność swą ograniczyć. Zapomogi zostały zredukowane, w wielu wypadkach nawet do połowy, a zgłoszenia o zapomogi przyjmowane będą tylko we wtorki i piątki (zamiast, jak dotychczas, codziennie) w pałacu przemysłowym na Schwarzenbergplatz. Zarządzenie to, uczynione zapewnie z bardzo ważnych powodów, przyczyni się do wzmożenia niedoli tysięcy biednych emigrantów galicyjskich. Już dotychczas, mimo że zgłoszenia przyjmowano codziennie, ścisk przed pałacem przemysłowym był ogromny. Ludzie wyczekiwali od godz. 7 z rana do południa, zanim ich wpuszczono do wnętrza gmachu, a czasem i po 5 godzinach czekania nie zdobyli sobie wstępu, przyczem służba obchodziła się czasem wręcz brutalnie z tymi biedakami. Znany mi jest nawet wypadek, że jeden z takich podrzędnych funkcyonaryuszy **podarł podanie petenta,** który na wezwanie, „aby osobiście zgłosił prośbę o wsparcie“, chciał się dostać do biura zapomogowego. Można sobie wyobrazić sceny, jakie teraz rozgrywać się będą; tym biedakom tylko dwa razy w tygodniu daną będzie możność znoszenia się z biurem zapomogowem. Ale wobec braku środków materyalnych komitet widocznie inaczej poradzić sobie nie mógł, jak zamknąć oczy na nędzę przez kilka dni w tygodniu.

Przypomina to świetny dowcip satyryczny z „Simplicissimusa“. Bogaty „kommerzienrat“ siedzi w swoim przepysznym salonie, a wchodzi biedny, obdarty handlarz i prosi o jałmużnę. Pan „kommerzienrat“ dzwoni na lokaja, do którego mówi: „Wirf ihn heraus, er bricht mir das Herz“. Porównanie o tyle kuleje, że komitet nie jest w tak szczęśliwem położeniu, jak ów „kommerzienrat“, który mógł pomódz biedakowi, ale nie chciał. Przeciwnie, komitet chce pomagać, ale nie może.

Minister Biliński czyni niezwykłe i ogromne wysiłki, aby wydobyć fundusze dla wielkiego komitetu swego w celu niesienia pomocy skutecznej i wydatnej przybyszom galicyjskim, ale, jak to ponownie zaznaczyć należy, jest rzeczą niepodobną zaspokoić olbrzymie potrzeby wyłącznie z funduszów prywatnych, a to tem mniej, że, jak to nawet komunikat Koła konstatuje, brak należytego zrozumienia w krajach nie dotkniętych bezpośrednio wypadkami wojennemi dla doli ludności galicyjskiej, która sądziła, że ma prawo liczyć nietylko na pomoc państwa, ale także na poczucie solidarności w innych krajach monarchii.

Na posłów naszych spada tedy ciężki obowiązek zajmowania się akcyą zapomogową i stwierdzić należy, że w miarę możności w obecnych stosunkach obowiązek ten spełniają.

Celem usunięcia braków w umieszczeniu i wyżywieniu emigrantów w barakach na Morawach, Koło wręczyło memoryał ministrowi spraw wewnętrznych i innym osobistościom kompetentnym i spodziewać się należy, że skargi, nadchodzące z Nikolsburga i innych miejscowości, ustaną.

Przykre wrażenie w kołach polskich wywołuwstrzymanie powrotu emigrantów do Galicyi. Doniosłem już, że burmistrz miasta Wiednia kazał rozlepić ogłoszenia, wzywające przybyszów z Galicyi do powrotu do kraju, rząd jednak był przeciwnym masowemu wyjazdowi emigrantów do Galicyi ze względu na trudności komunikacyjne i aprowizacyjne i na stosunki sanitarne w miejscowościach, opuszczonych przez Rosyan. Z tych przyczyn rząd aż do przywrócenia normalnych stosunków w Galicyi wstrzymuje masową emigracyę powrotną, a nawet zastanowił wydawanie przepustek i biletów. „Reichspost“ gniewa się za to na rząd i twierdzi, że te zarządzenia rządu wywołują w kołach ludności „die grösste Verblüffung“. Jest to znowu dowód braku poczucia solidarności i krótkowidztwa zarazem, albowiem pogorszenie stosunków sanitarnych w Galicyi byłoby niebezpiecznem także dla stolicy.

Na szczęście ludność wiedeńska wcale nie odnosi się z niechęcią do naszych przybyszów. Onegdaj pewien fabrykant w dzielnicy Prateru odstąpił komitetowi lokalnemu ubikacye na pomieszczenie przeszło 200 emigrantów. Niestety jednak nie można było jeszcze z tych ubikacyj skorzystać, ponieważ władze miejskie czynią różne trudności, jak gdyby, co najmniej chodziło o — czeską szkołę Komensky'ego. Jest wprost rozczulającą ta troska o najwykwintniejszy komfort i obyczajność dla emigrantów. — Władze miejskie żądają n. p., aby rodzinom wolno było zajmować osobne pokoje pod warunkiem, jeżeli przedłożą dokumenty, a więc metrykę dzieci, lub dokument ślubny, jak gdyby przypuścić można, że uciekający zabrali je z sobą, skoro już zostawili w domu całe swoje mienie! Słusznie też jeden z członków komitetu zauważył, że byłoby może odpowiedniejszem zaprowadzić taką kontrolę dla słynnego „Gänsehäusel“, aniżeli dla przybyszów, szukających dachu nad głową. Wszystkie te małostkowe szykany niektórych organów miejskich, stojące zresztą w sprzeczności, jak wyraźnie zaznaczam, z usposobieniem szerokich kół publiczności, mają tylko na celu obrzydzić biednym emigrantom pobyt w Wiedniu i zmusić ich albo do wyjazdu do baraków na Morawy, albo do powrotu do kraju.

Są przybysze zamożni, którzy zdala trzymają się od wszelkiej akcyi obywatelskiej dla swoich biednych i mniej zamożnych rodaków i których mimo „ciężkie czasy“, spotkać można u Sachera i we wszystkich pierwszorzędnych hotelach i restauracyach. Jest to rzecz smaku i... serca. Ale wielkie rzesze biednych byłyby szczęśliwe, gdyby się już ten „karnawał wiedeński“ skończył.

Dzienniki tutejsze konstatują też, że na pierwszą wiadomość o wycofaniu się Moskali z Galicyi zachodniej i z Czerniowiec, około 8000 przybyszów z Galicyi i Bukowiny zgłosiło się po bilety kolejowe, aby wrócić do ojczyzny. Urzędnicy państwowi Galicyi i Bukowiny podjęli również już starania o uzyskanie wolnych kart dla jazdy powrotnej także na kolejach węgierskich.

Najbiedniejszymi emigrantami zajmuje się „Zentralstelle“ w II. dzielnicy przy Zirkusgasse, stojąca pod kierownictwem radnego miejskiego **Schwarz-Hillera** i prezesa rady dzielnicowej Ernesta **Klebindera.** Na wikt otrzymuje tutaj każdy emigrant od państwa 2 kor. 10 hal. tygodniowo i na mieszkanie 3 kor. tygodniowo. — Emigranci otrzymują jednak zazwyczaj nieco więcej ze składek Komitetu głównego. Ogółem rozdziela „Zentralstelle“ zapomogi między 56.000 osób. Również z ramienia Komitetu zorganizowana jest akcya zapomogowa dla adwokatów, notaryuszy i innych kategoryj przybyszów, potrzebujących zapomóg. Odzieżą obdarowano dotychczas przeszło 1000 osób. Poszczególne komitety zajmują się rozdawnictwem obiadów bezpłatnych między nic mogących uczęszczać do kuchni ludowych, wydaniem śniadań i podwieczorków bezpłatnych i t. d.

Jedną z najważniejszych części akcyi zapomogowej dla Galicyi było zorganizowanie nauki szkolnej dla młodzieży polskiej, zwłaszcza szkół średnich. W Galicyi szkoły obecnie prawie wcale nie funkcyonują, na bruku wiedeńskim zaś znajduje się przeszło 2000 uczniów szkół średnich z Galicyi, którym należało było umożliwić jakąkolwiek naukę i uchronić ich przed utratą roku i marnowaniem czasu po kawiarniach lub ulicach Wiednia. Po długich i bardzo mozolnych staraniach, udało się, jak wiadomo, uzyskać trzy gmachy na pomieszczenie t. zw. kursów galicyjskich, a ponieważ trzeba było wynagrodzić profesorów, zmuszonych przebywać w mieście tak drogiem, jak Wiedeń, musiano także z braku innych środków wprowadzić czesne — najniższe, jakie istnieje w Austryi — 30 kor. za semestr, z których wielu miało płacić tylko połowę. Wobec nędzy wielkiej części rodziców uiszczenie nawet tej małej opłaty — zwłaszcza dla rodziców mających po kilku synów — było niemożliwem. Dzięki staraniom Komitetu i subwencyom różnych towarzystw filantropijnych, i ta trudność, która groziła **zamknięciem szkół,** będzie usuniętą. Chodzi teraz jeszcze o książki szkolne, które sprowadzać trzeba z kraju. **Byłoby tedy bardzo pożądanem, gdyby w Krakowie i innych miastach galicyjskich jakiś komitet zajął się zbieraniem starych książek szkolnych i posyłał je na ręce dyrektorów kursów polskich do Wiednia.** Jedna szkoła znajduje się pod kierownictwem radcy **Skupniewicza** w II dzielnicy Josef Gallgasse, druga w II dzielnicy Vereinsgasse pod kierownictwem radcy **Schirmera,** trzecia w XX dzielnicy Unterbergergasse pod kierownictwem radcy **Koprowicza.** Także posyłka odzieży i je atak dziennika „Reichspost“ na rząd za mundurków byłaby pożądaną pod adresem ministerstwa dla Galicyi (III. Rennweg 1 a).

Sz.

KRONIKA.

Kraków, 31 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Ze szkoły podchorążych. Kandydaci do szkoły podchorążych wymienieni w liście (głównej i dodatkowej) jako przyjęci do tej szkoły, zgłosić się mają we wtorek, dnia 3 listopada b. r. o godzinie 8 rano w budynku szkoły w Dębnikach w kompletnem odzieniu i z wszelkiemi przyborami wojskowemi, w jakie zostali zaopatrzeni.

Każdy z przyszłych frekwentantów szkoły przynieść musi z sobą bezwarunkowo: jedną parę czystej bielizny, oprócz tej, którą ma na sobie, a mianowicie: koszule, kalesony, dwie pary skarpetek lub onucek, dwie chusteczki, dwa ręczniki, a także, o ile możności, dwie serwetki. Ponadto przyjść musi każdy po wojskowemu ostrzyżony i ogolony (o ile nie nosi zarostu). Każdy z frekwentantów ma się wykazać następnie wszystkiemi dokumentami wojskowemi, jakie posiada.

Dnia wymienionego o godzinie 8 rano rozpocznie się wpisywanie frekwentantów w kancelaryi kompanii szkolnej. Tego dnia przechodzą frekwentanci na etat szkoły.

Zauważa się, że wszyscy uczniowie szkoły podchorążych, bez wyjątku, zakwaterowani będą w budynku szkoły.

Do południa, dnia 3 listopada musi każdy z frekwentantów doprowadzić mundur swój i przedmioty wyekwipowania do jak największego porządku. Gdyby zbywało któremu z nich na niezbędnych przedmiotach garderoby, winien się stawić, celem usunięcia braków najpóźniej w poniedziałek 2 listopada do godz. 10 przed południem w kancelaryi szkoły podchorążych na razie przy ulicy Poselskiej l. 8, II. p.

Porządek koszarowy, względnie szkolny, obowiązywać będzie od chwili stawienia się.

Z komitetu wiedeńskiego N. K. N. komunikują nam: Grono urzędników centrali firmy „Hofherr-Schrantz-Clayton et Schüttlerworth w Wiedniu“ złożyło na rzecz Legionów polskich kwotę 205 K na ręce wiedeńskiego komisaryatu N. K. N.

„Bitwa pod Grunwaldem“ Matejki w Moskwie? „Goniec Wielkopolski“ zapisuje informacyę, że wielki obraz Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“, przewieziony został z Warszawy do Moskwy.

Rozszerzenie ruchu pakietowego. Z Izby handlowej i przemysłowej komunikują nam, iż ministerstwo handlu zezwoliło na ruch pakietowy dla paczek do 20 kilogr. w obrocie między stacyami Balice, Bobrek, Brzeszcze, Chrzanów, Jawiszowice, Kraków, Krzeszowice, Libiąż, Mydlniki, Osiek, Oświęcim, Polanka Wielka, Rudawa, Siersza Wodna, Tenczynek, Trzebinia, Wilamowice i Zabierzów. Otwarty również został ruch pakietowy między stacyami a urzędami pocztowemi na Węgrzech, z wyjątkiem komitatów: Bereg, Maramoros, Szabolcz, Szatmar, Szilagy, Ugocsa i Ung.

Fatalny upadek. Wczoraj wieczorem 14-letni Józef Pindór, praktykant w handlu win przy ul. Szczepańskiej l. 3, przechodząc przez ciemne podworze potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że brzuchem trafił na ostre szkło, zdaje się stłuczoną butelkę. Szkło przecięło oponę brzuszną, tak, że nieszczęśliwemu chłopcu widać było jelita. Wezwano pogotowie, po opatrzeniu, odstawiło go w stanie ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Krwawa walka kumoszek. Wczoraj wieczorem na ulicy Józefa przyszło do gwałtownej sprzeczki pomiędzy dwiema kumoszkami, Maryą Wałek i 47-letnią żoną wyrobnika, Rozalią Friedman. Po wymianie wymyślań, przeszły walczące strony do rękoczynów, przyczem Wałkowa chwyciła za siekierę i zadała Friedmanowej dwa ciosy: jednym zraniła ją w głowę, drugim rozcięła głęboko i szeroko policzek. Tu nastąpiła interwencya policyi. Wezwane pogotowie opatrzyło poranioną i odstawiło do szpitala.

Ofiary dezynfekcyi. Od kilku dni z zarządzenia władz sanitarnych na przedmieściach krakowskich wysypywane są ścieki i rynsztoki po ulicach chlorkiem wapnia i niegaszonem wapnem dla dezinfekcyi; w Dębnikach wysypano nawet cały rynek, tak, że wyglądał, jak śniegiem pokryty. Wczoraj rozsypywano to wapno w Podgórzu i Ludwinowie. Podczas rozsypywania wiał bezustannie silny wiatr, który rozpylał rozsypywane wapno i nawiał go do oczu rozsypującym robotnikom. Na pogotowiu zgłosiło się wczoraj czterech robotników z Podgórza, a później dwóch z Ludwinowa, którzy padli ofiarą tej dezinfekcyi, z silnem zapaleniem oczu. Opatrzono ich na razie i odesłano dla dalszej kuracyi na klinikę okulistyczną. Dobrzeby było sprawić do rozsypywania wapna jakieś przyrządy, któreby ustrzegły rozsypujących robotników od zasypywania oczu i wdychania niegaszonego wapna.

Z kraju.

Ze Lwowa. Czytamy w „Nowinach Wiedeńskich": W dniu 26 b. m. dyrektor lwowskiej filii zakładu kredytowego, p. Weintraub, obecnie przebywający w Wiedniu, otrzymał list ze Lwowa z daty 19 września. Ów list wysłali dwaj urzędnicy filii lwowskiej zakładu kredytowego Dawid Dominik i Jakób Friedmann. Najważniejsze ustępy tego listu są treści następującej: „Dzisiaj otwarto komunikacyę pocztową z Rosyą. Korzystamy z tej sposobności, aby za pośrednictwem Banku komercyalnego w Rydze, a następnie za pośrednictwem Landsbanku w Kopenhadze, przesłać panu sprawozdanie. Gmach bankowy ze wszystkim, co do niego należy, znajduje się w jak największym porządku. Nasza służba trwa dzień i noc bez przerwy. W gmachu znajduje się zawsze dwóch wo-[illegible]ych. Odpowiednio do okoliczności, panuje tutaj [illegible] Słyszeliśmy, że w tygodniu najbliższym będzie [illegible]żna już telegrafować drogą na Kopenhagę. W takim razie prosimy pana o jakieś instrukcye. Znajdujemy się wszyscy w dobrem zdrowiu". Reszta listu tyczy się szczegółów osobistych i pr[illegible]ych.

Literat lwowski, p. Stanisław Brandowski, nadesłał drogą na Stockholm list, napisany po niemiecku, do swojej żony, która się schroniła do Wiednia. List nosi datę 9 października. P. Brandowski informuje żonę, że w mieście panuje spokój.

Ze sfer urzędników skarbowych. Z krajowej dyrekcyi skarbu w Białej otrzymujemy wyjaśnienie, odnośnie do artykułu o moratoryum dla urzędników, zamieszczonego w naszem piśmie z dnia 28 b. m. Otóż zarzut, że urzędnicy, których pensye obciążone są kondyktem, z powodu braku odnośnych wykazów, otrzymują nie pensye, tylko zaliczki, nie dotyczy kraj. dyrekcyi skarbu, bo instytucya ta, posiadając w komplecie wszystkie karty likwidacyjne, a to tak co do poborów czynnych urzędników i funkcyonaryuszy skarbowych, jak i poborów emerytalnych funkcyonaryuszy państwowych i zaopatrzeń wdów i sierót po tych funkcyonaryuszach, była w możności i wypłacała faktycznie od chwili ewakuacyi wspomniane wyżej pobory i zaopatrzenia w pełnej do wypłaty przypadającej kwocie".

Powolanym do powrotu na stanowiska służbowe funkcyonaryuszom reaktywowanych władz i urzędów skarbowych w Galicyi, którzy zapomocą urzędowego poświadczenia swej przełożonej władzy, albo w inny wiarygodny sposób mogą udowodnić swój charakter służbowy i powołanie napowrót do służby, tudzież jadącym razem z nimi członkom rodziny (żonom i dzieciom), będą wydawane karty wolnej jazdy do ich miejsc służbowych, lub położonych najbliżej tych miejsc stacyj austryackich kolei państwowych. Do wydawania tych biletów upoważnione są urzędy ruchu i urzędy stacyjne kolei państwowych, zaś dla funkcyonaryuszy, przebywających w miejscowościach, które są siedzibą dyrekcyi kolei państwowych, te dyrekcye. — Dotyczące karty wolnej jazdy wolne są od należytości stemplowej i należytości za wystawienie, mają być wystawiane dla urzędników bez różnicy klasy rangi na klasę drugą, zaś dla podurzędników i sług na klasę trzecią i uprawniają do bezpłatnego pakunku o wadze 25 kg. na osobę. — Karty wolnej jazdy dla funkcyonaryuszy skarbowych, przebywających w Wiedniu i ich rodzin, wydaje ministerstwo kolei żelaznych (Biuro ulg kolejowych) w Wiedniu I. Elisabethstrasse 9, za okazaniem potwierdzenia urzędowego, wystawionego przez ministerstwo skarbu, że dotyczący funkcyonaryusz został napowrót powołany do służby na swem stanowisku służbowem. Po wspomniane co dopiero potwierdzenie należy zgłaszać się w departamencie XVIII. ministerstwa skarbu.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Piszą nam z Nowego Targu: Dnia 25 b. m. odbyło się w Nowym Targu zebranie Koła T. N. S. W. z współudziałem członków gron z Galicyi wschodniej, na którem zapadły następujące uchwały:

1. Zarząd główny T. N. S. W. ma zebrać materyały do losów tułaczki nauczycielstwa ze wschodu, aby właściwe władze przyszły ze skuteczną pomocą.

2. Dodatek ewakuacyjny ma być równomierny i równać się należytości przy przeniesieniu urzędników państwowych dziewiątej rangi.

3. Ponieważ pobory nie nadchodzą dotąd regularnie, mają być przez czas wojny wypłacane kwartalnie z góry.

4. Zarząd główny ma postarać się o bezpłatne bilety kolejowe dla nauczycieli szkół wyższych i ich rodzin, powracających do miejsc opróżnionych, bez względu na to, czy byli wezwani urzędowo, czy nie.

5. Dla profesorów, zajętych czasowo w obcych zakładach, należy żądać dyet, jakie pobierają urzędnicy państwowi.

6. Zarząd główny T. N. S. W. ma urządzić biuro pomocy prawnej dla nauczycieli szkół wyższych i ich rodzin.

7. Zarząd główny T. N. S. W. ma się dowiedzieć, jakie będzie zaopatrzenie rodzin nauczycieli szkół wyższych, gdy oni sami pójdą do pospolitego ruszenia i co się stanie w razie ich śmierci?

Następne posiedzenie, na które zaprasza się kolegów, przebywających na Podhalu, odbędzie się dnia 15 listopada w szkole ludowej w Nowym Targu, punktualnie o godzinie 9 rano.

Ze świata.

Z Szombathely na Węgrzech donosi nam jeden z naszych korespond.: Od dłuższego czasu jest tu mała Polska; samych Polaków było tu 40.000, a ziomkowie nasi (pospolitacy), którzy się ćwiczą, są już w szarych mundurach i niezadługo wyruszą w pole. To też ksiądz polski głosi kazanie po polsku. Polskie pieśni kościelne płyną podczas mszy św., rozbrzmiewa „Boże coś Polskę". Węgry nadzwyczaj polubili Polaków i nie mogą dosyć nasłuchać się pieśni polskich — pocieszając nas, że wkrótce nadejdzie chwila wolności!

Odezwa rosyjskiej inteligencyi. Jak donosi „Berliner Tgbltt", 300 rosyjskich artystów, literatów i uczonych podpisało odezwę, ogłoszoną w dziennikach moskiewskich, która kulminuje w życzeniu, aby rosyjscy żołnierze nie dopuszczali się w obecnej wojnie żadnych okrucieństw. Odezwa ta wywołała gwałtowną polemikę ze strony dzienników nacyonalistycznych. — Dziennik „Utro Rossii" oświadczył, że odezwa bardzo zaszkodziła Rosyi. „Nowoje Wremia" zaś twierdzi, że tylko u „moskiewskich skeptyków" mogło powstać przypuszczenie, iż rosyjskie wojska mogłyby się dopuszczać jakichś okrucieństw.

W nas nasza galicyjska praktyka nieco zachwiała to teoretyczne głębokie przeświadczenie o wysokiej moralności armii rosyjskiej, jakie żywi „Nowoje Wremia". Bolesne doświadczenia doprowadzić nas nawet mogły do wręcz przeciwnego o tej kwestyi mniemania.

Francuscy jeńcy w Pradze. Pisma czeskie donoszą, iż w ostatnich czasach przewieziono do Pragi pewną ilość żołnierzy francuskich, wziętych do niewoli przez wojska niemieckie. Słychać, że także w innych czeskich miastach będą umieszczeni francuscy jeńcy, serbscy zaś jeńcy będą przewiezieni z Czech do Niemiec.

Ranieni serbscy generałowie. Jak donoszą „Dresdner Neueste Nachrichten", w ostatnich walkach w Bośnii i Serbii ranieni zostali czterej generałowie serbscy i czarnogórscy.

Odznaczenia wojenne. „Wiener Ztg." ogłasza: Arcyksiąże Franciszek Salwator jako zastępca protektora Czerwonego Krzyża w zakresie czynności poruczonych mu przez cesarza nadał wspólnemu ministrowi skarbu Bilińskiemu za zasługi około Czerwonego Krzyża odznakę honorową II. klasy Czerwonego Krzyża.

Cesarz nadał poczmistrzyni w Bojanowie (pow. Nisko) Zofii Rychlickiej w uznaniu jej wybitnego pełnego poświęcenia się dla obowiązku zachowania się w obliczu nieprzyjaciela, złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności.

Z dyecezyi krakowskiej. Ks. dr Szymeczko, wikaryusz w Oświęcimiu, otrzymał jednoroczny urlop na dalsze studya teologiczne we Fryburgu. Ks. Jan Wolny przeniesiony z Zebrzydowic do Oświęcimia. Ks. Jan Baran przeniesiony z Niepołomic do Zabierzowa, ks. Franciszek Głuszek z Zabierzowa do Niepołomic.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Sobota, 31 października: „Panna służąca", farsa w 3 aktach Bilo i Hennequina.

Repertuar teatru ludowego:

Sobota, 31 b. m.: „Małżeństwo na próbę".

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 października termometr doszedł od + 3·0 do + C.; 7·2 — barometr powoli się podnosił.

Dnia 31 października o godz. 7 rano stan barometru 741·3 mm, termometru + 3·0 C.; wiatr: północno wschodni.

Z Dąbrowy do Tarnobrzega.

Od jednego z urzędników, pana P., który powrócił do Tarnobrzega, otrzymujemy ciekawe szczegóły, charakteryzujące gospodarkę rosyjską w Tarnobrzegu i okolicy:

Dnia 8 b. m. przybyliśmy koleją do Dąbrowy, skąd do Tarnobrzega, z braku podwód, trzeba było ruszać pieszo. Ruszyliśmy tedy, zaopatrzywszy się w jakie takie prowianty. Za Dąbrową, tuż przy gościńcu, spostrzegliśmy grób rosyjskiego oficera, ozdobiony małym drewnianym dwuramiennym krzyżykiem z napisem rosyjskim. To pierwszy ślad pobytu tutaj wroga.

W najbliższej wsi za Dąbrową spotkaliśmy ślady zniszczenia, dokonane przez Moskali. — Stąd wolnym krokiem po piaszczystej drodze udaliśmy się do wsi Radgoszczy, gdzie stanęliśmy pod wieczór. Na poczcie witają nas ślady gospodarki rosyjskiej: cały dom zniszczony, a poczta rozbita. Z prawdziwie Piastowską gościnnością przyjął nas na nocleg gospodarz Szałaśny, częstując nas mlekiem, jajami, a nawet herbatą z rumem, którą uratował przed łapczywością Moskala. Pytamy go, jak się obchodzili Moskale z ludnością wiejską:

— Brali szyćko, co się dało. — odpowiedział gospodarz. Mnie ta zabrali szystkie konie; zboża w ziarnie nie miałem — więc kozunie wymlócili, ile chcieli i poszli.

Po smacznym spoczynku zerwaliśmy się do dalszej drogi. Gościnny gospodarz ofiarował się nam za przewodnika, gdyż z powodu zajęcia głównej drogi przez długą, niekończącą się wprost wstęgę wozów trenu, trzeba było przedzierać się drożynami polnemi. Dzień był zimny, chłodem smagający. Koło Dulczy spotkaliśmy próżne „forszpany", które podjęły się podwieść nas do Tarnobrzega. Mimo to polski deszczyk tak dojmująco zacinał, że dla rozgrzywki szliśmy pieszo obok fur, po błotnistych polnych drożynach, ciągnących się wśród rozmoklych, czarniawych pól, krzaków tarniny i jodłowych lasów, rozrzuconych po piaszczystych wydmach.

W Złotnikach koło Chorzelowa znowu popas i nocleg u rządcy folwarku. Przyjął nas gościnnie, ale nie dał wygód, bo — jak się tłomaczył — Moskale wszystko skradli, zanieczyszczając mu pokoje w niemożliwy sposób. Trzeba więc było spać na czemś twardem z pięścią pod głową, zamiast poduszki i Bogu dziękować, że mamy przynajmniej dach nad głową. Rano ruszyliśmy w drogę. Wielka ilość rowów strzeleckich pozwoliła zoryentować się, że Tarnobrzeg niedaleko. Znowu po męczących polnych drożynach idziemy obok „forszpanów" i docieramy do Padwi Narodowej, w której następuje krótki odpoczynek. Wieś stosunkowo mało ucierpiała, natomiast poczta, jak wszystkie wogóle rządowe budynki — srodze zniszczone; nie darowano nawet słojom z bateryami, które potłuczono.

Przez smętny jodłowy las, podszyty gęstwą zrudziałych paproci, przybyliśmy do Borku Chmielowskiego. Zmęczeni, postanowiliśmy wypocząć w czystem polu. Furmani od podwód postarali się o ziemniaki, rozniecono ognisko, zaczęto je piec, a konie wyprzągnięto, by podjadły. Nagle dały się słyszeć strzały. Zerwaliśmy się na równe nogi i po kilku chwilach spostrzegliśmy trzy fury trenu z sianem i z żołnierzami, którzy urządzili sobie polowańko na błąkających się w okolicy kozaków. Wobec prawdziwej przygrywki wojennej zwijamy obóz na łeb na szyję i w gorączkowem pośpiechu uciekamy w stronę Chmielowa, dzierżawy p. Grieswalda. To, cośmy tutaj spostrzegli, dało nam przedsmak tego, co zobaczymy w Tarnobrzegu. Dwór zupełnie zniszczony i doszczętnie zrabowany, resztki starodawnych mebli walają się po gazonach i po ogrodzie. Gospodarka iście bandycka!

O godzinie 4 po południu, a więc po trzydniowej, uciążliwej podróży, stanęliśmy w Tarnobrzegu. Wprawdzie miasto nie jest spalone, ale zato w zupełności zniszczone. Wszystkie sklepy, z wyjątkiem sklepu Kazimierza Szpilki, zostały rozbite i doszczętnie zrabowane, żaluzye pocięte i wyrwane; zamiast towarów na podłogach, wala się słoma i koński nawóz, pozostały po kwaterach kozackich. Prywatne mieszkania, z których właściciele uciekli 13 września, rozbito i zrabowano. Zabrano pościel, naczynia kuchenne; pozostawiono tylko meble i to nie wszędzie, bo w domach urzędniczych zostały porąbane i porozrzucane. Staroście Stanisławskiemu zrabowano zbiory staroruskie i stare rzadkie meble, również p. dr. Kadenowi, pełnomocnikowi hr. Tarnowskiego, zabrano wszystkie najcenniejsze meble i wywieziono na 20 furmankach. Największy apetyt u Moskali obudzała bielizna. Zabierano nawet brudną bieliznę, zostawiając w zamian swoje koszule. — W koszule zdobyczne ubierano się na ulicach. Komiczny wypadek zdarzył się jednemu kozuniowi, który ukradłszy poszewkę i sądząc, że to koszula, zdjął swoją i rzucił do błota, poczem usiłował wdziać skradziony kawałek bielizny. Spostrzegłszy, że to poszewka, zaklął straszliwie, rzucił poszewkę w błoto, a ubrał się w swoją zabłoconą koszulę.

W prywatnych mieszkaniach jeden pokój obracano zwyczajnie na ustęp. Tak zrobiono z budynkiem Rady powiatowej, gdzie stanęło kwaterą 250 Moskali. Piękną salę posiedzeń splugawiono w ohydny sposób, zamieniając ją w ustępowe miejsce.

Ludność, która pozostała na miejscu, została mniej ograbiona. W czasie naporu wojsk austryackich od strony Baranowa i Machowa, a wojsk pruskich od strony Koprzywnicy, ludności, która pokryła się po piwnicach, zabierano, co się dało.

Z budynków publicznych ocalała Kasa powiatowa Oszczędności dlatego, bo była otwartą. Trezor rozbito. Księgi i dzienniki schowano w piwnicach, zatykając wejście workami ze sztucznym nawozem i wten sposób ocalały. — Obecnie wywieziono je do Wiednia. Z sądu ocalała hipoteka, kasa sądowa rozbita i wypróżniona. Budynki towarzystw finansowych zniszczono zupełnie. Kasy rozbite, blachy powyginane, zawartość zabrana, a weksle i papiery rozrzucono po ulicach. Urząd pod. całkowicie spalono, zdaje się dlatego, aby skaptować sobie okoliczną ludność. Zniszczono również biura starostwa, akta ocalały, akta prezydyalne zostały rozrzucone i użyte na posłanie dla żołnierzy.

Biura inspektoratu podatkowego rozbito i zniszczono; pozostawiono tylko kilka materaców i próżne szafki z zegarów. Urządzenie szkoły realnej nie zostało oszczędzone przez najeźdźcę. Prócz ławek i szaf, które całkowicie wypróżniono, wszystko zniszczono, nie przepuszczając nawet przewodom elektrycznym.

W Budzie Stalowskiej, gdzie stało 40 tysięcy Rosyan, mieszkanie dyrektora lasów p. Gottwalda zostało kompletnie zniszczone i zrabowane. Jeden tylko zamek w Dzikowie ocalał; nie wywieziono zeń ani strzępa. Nadto Rosyanie oszczędzili browar. Natomiast faktem jest, że hr. Tarnowskiego wywieziono w głąb Rosyi.

Okrutnie obchodzili się Moskale z ludnością, zwłaszcza z żydowską. Żydów bito nahajkami do krwi, poczem niektórych wywieziono do Zwierzyńca pod Tarnobrzegiem, trzymano 3 dni o głodzie, a potem puszczono.

Obecnie miasteczko nasze, pełne zniszczenia i nawozu, powoli zaczyna przychodzić do siebie, dając słabe znaki życia. Zaprzągnięto całą ludność do roboty i przez całe dni wywozi się nawóz z miasta, z ulic i mieszkań, jedyną pozostałość po Moskalach. Głód dawał się uczuwać wszystkim. Żołnierze nasi podczas pobytu dzielili się żywnością z mieszkańcami. Sprowadzono już prowianty i tytoń. Długiego czasu będzie potrzeba, zanim miasto przyjdzie do siebie, a rany, zadane przez odwiecznego wroga, zagoją się w zupełności. *W.*

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 31 października.

W dniu 30 października stwierdzono 4 wypadki cholery w Wiedniu, po jednym w Badenie i Korneuburgu (Dolna Austrya), 2 w Gracu, 3 w Wolfsbergu, 4 w Królewskich Winohradach, 4 w Józefowie, po jednym w Kromieryżu, Morawskich Hranicach, 4 w Opatowie, 2 w Boguminie i 6 w Cieszynie.

W Galicyi stwierdzono: **3 wypadki w Krakowie** u osób wojskowych, po jednym wypadku w Żmigrodzie Nowym (pow. Jasło), Wieniowej (pow. Strzyżów) i Radlnej (pow. Tarnów); dalej w powiecie brzozowskim: 8 wypadków w Łubnie i Nozdrzcu, 6 w Wawrze; w powiecie łańcuckim po jednym wypadku w Rakszawie i Przedmieściu, 2 w Łańcucie; w powiecie liskim: 30 wypadków w Czaszynie, 4 w Hużlu, 1 w Lisku.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Niemiec o Legionach polskich.

W środowem wydaniu ogłasza „Wiener Allgemeine Zeitung" następującą korespondencyę pewnego prawnika wiedeńskiego narodowości niemieckiej, który wstąpił do Legionu polskiego:

Przeżycia biją we mnie, a nowość ich oszałamiająca wprawia mnie w ten stan psychiczny, któremu dałbym nazwę ciągłego dziwienia się z powodu paradoksalności mojego położenia. Być pacyfistą z przekonania, a potem z własnego popędu jako ochotnik wyruszyć w pole i walczyć, z rezygnacyą przyjmować okrucieństwa i okropności wojny, oswajać się z niebezpieczeństwami, a mimo to być w zgodzie ze swoją najgłębszą jaźnią— to chyba jest ziszczeniem nieprzeczutego paradoksu życia. Jak się ta rzecz niezwykła stała, o tem obecnie, w chaosie wydarzeń, nie mógłbym trzeźwo zdać sprawy.

Uzasadnione powody mojego postanowienia, ażeby z polskim Legionem wyruszyć w pole, tają się cierpliwie i nie wyrywają na zewnątrz. Może skazane są na to, ażeby nigdy nie wyjść na jaw, ale to mnie wcale nie usposabia melancholijnie. Owe uzasadnione powody stały się skromnemi, zaś indywidualne przeżycia duchowe pośród olbrzymich wydarzeń światowych stały się wstydliwemi.

Jednej atoli rzeczy nie mogę przemilczeć, że oto z miejsca, które sobie wybrałem dla brania udziału w olbrzymim boju, zupełnie jestem zadowolony. Jest nas 25 niemieckich ochotników, którzy wstąpili do Legionu. Przeważna część należy do sfery wykształconego mieszczaństwa i zaliczała się w czasie pokoju do inteligencyi. Są między nami ludzie rozmaitych zawodów — oprócz studentów mamy przemysłowców i prawników, którzy na czas wojny przerwali praktykę.

Miłe uczucie wzbudził w nas panujący pomiędzy legionistami nastrój radosnej młodości, tudzież koleżeńskości, cechująca poza służbą ścisłą stosunek przełożonych do podkwładnych. Legioniści nazywają siebie „obywatelami", co brzmi jak echo z czasów rewolucyi. Ten sposób przemawiania nie jest wcale czemś stylizowanem, lecz wypływa z poczucia rzeczywistej równości pośród legionistów. Zwłaszcza w pierwszym pułku, będącym pod komendą wybitnego oficera, jakim jest Piłsudski, 70 procent ludzi należy do kwiatu inteligencyi. W szeregach znajdują się posłowie, profesorowie, pisarze, artyści, adwokaci i urzędnicy. Nie jest wyjątkowym wypadek, że z dwóch braci, znajdujących się na równym poziomie społecznym, jeden jest komendantem kompanii, drugi zaś ma najniższą szarżę. Ale każdy spełnia swój obowiązek na wyznaczonem mu stanowisku, a mała ranga nie czyni ujmy osobistemu szacunkowi.

Każdy nietylko tak mówi i myśli, lecz także postępuje. Wzruszającym jest widok ludzi rozmaitego wieku, zharmonizowanych w codziennem pożyciu. Większość legionistów składa się z dwudziestoletnich, a nawet młodszych żołnierzy, obok nich jest atoli sporo ludzi czterdziestoletnich, a nie brak nawet 60-letnich.

Mimo ścisłej karności we wszystkich sprawach służbowych i podczas wojennej akcyi w polu, zarówno wyżsi przełożeni, jak najwyższy komendant Piłsudski, ciągle stykają się osobiście z legionistami wszelkich stopni. Podczas marszu pułkownik Piłsudski chętnie wdaje się w rozmowy z legionistami, a to osobiste przestawanie przyczynia się niemało do ugruntowania tego stosunku, pełnego ufności, który zwłaszcza w I. pułku istnieje pomiędzy komendantem a szeregowcami.

Chęć podporządkowania się wypływa u legionistów z najgłębszego przekonania, które podsycane jest nieograniczonem zaufaniem, jakie wszyscy pokładają w zdolnościach pułkownika Piłsudskiego. Tu właśnie, w tem prawdziwie inteligentnem środowisku żołnierskiem, jest rzeczą, która wynika sama z siebie, że nad zarządzeniami wodza nie wolno rezonować, a ta zasada jest ściśle przestrzegana w każdem położeniu.

Materyału do rozrywki w czasie spoczynku jest dosyć, gdyż prawie wszyscy mieli zajmujące wypadki wojenne, o których żołnierz chętnie słucha. Nam, Niemcom, tłomaczą wszystko legioniści, władający językiem niemieckim. Wogóle porozumiewamy się z polskimi towarzyszami broni bez żadnej trudności. Polskiej komendy nauczyliśmy się zaraz w pierwszych dniach, a teraz w języku polskim postąpiliśmy tak dalece, że przyswoiliśmy sobie dużo wyrazów, a nawet wymawiamy je wyraźnie.

Jeżeli zważymy, że materyał ludzki legionów pod względem fizycznym nie jest wybitny, że przeważna część legionistów nie dorosła do trudów wojennych, to działalność legionów jest rzeczywiście podziwienia godną. Świadomość moralna i stanowcza wola działają tak silnie, że forsowne marsze pośród najgorszych stosunków komunikacyjnych i atmosferycznych odbywają się ponad oczekiwanie. Forsowny marsz 38-kilometrowy nie jest żadną rzadkością w pułku Piłsudskiego, raz nawet przebyliśmy 44 kilometry w ciągu dnia, za co otrzymaliśmy pochwałę od wyższej władzy.

Większej odporności psychicznej i fizycznej, niż forsowne marsze, wymagają przykre stosunki bytu, które trzeba znosić tygodniami. Nie zawsze można się dostać pod dach, nocowanie w polu jest nawet regułą. Przebywanie pod namiotem zdarza się wyjątkowo. Mimo to stan zdrowotny w Legionie jest dobry. Wypadki zaziębienia są zwykle lekkie, a liczba zachorowań ma być mniejsza, niż pośród takich samych warunków w armii. Sam na sobie doświadczam codziennie cudów ludzkiej wytrzymałości, moja hipochondrya wielkomiejska zniknęła, a zdolność znoszenia nieprawdopobnych trudów tak wystąpiła na jaw, że teraz bardzo liczę na moje siły fizyczne.

O naszych walkach później napiszę. Na pewnym punkcie w Królestwie Polskiem otrzymaliśmy rozkaz wspólnie z grupą wojska austryackiego ochraniać pozycyę artyleryi austryackiej. Leżeliśmy na linii tyralierskiej przez 24 godzin, a ogień nasz był uwieńczony zupełnym skutkiem. Po długim ogniu odczuliśmy niepowstrzymaną chęć wykonania ataku na osłabionego nieprzyjaciela. Już nasza linia tyralierska była w ruchu, ażeby wykonać atak, nieprzewidziany planem bitwy. Wtedy nasi oficerowie stanęli przed nami i rewolwerami wstrzymali nas od szturmu. Nie ufając naszej sile panowania nad sobą, stali przed nami dłuższy czas.

Pod Oleśnicą szwadron rosyjskiej konnicy napadł na tabor nasz, broniony tylko przez 26 ludzi. Po krótkiej walce odparliśmy wroga, zadawszy mu ciężkie straty. Rosyanie mieli 25 rannych.

Węgrzy w Legionie polskim.

Z Nowego Sącza pisze nasz korespondent:

We środę 28 b. m. przybył tu z Budapesztu pierwszy oddział młodzieży węgierskiej, która skwapliwie zaciąga się do Polskiego Legionu. Przybyło 108 Węgrów i 8 Polaków, osiadłych w Budapeszcie, pod wodzą obyw. Dąbrowskiego — razem 116 ludzi.

Wspaniałym i porywającym za serce był widok, gdy z dworca kolejowego do gmachu Sokoła, gdzie mieści się kwatera komisaryatu wojskowego Legionów, kroczyła dzielna młódź, strojna w odznaki narodowe węgierskie i polskie, śpiewając wcale dobrze i ochoczo „Jeszcze Polska nie zginęła". Na przodzie tego pochodu powiewały dwa sztandary z białym orłem na amarantowem tle. Z góry drzewca zwieszały się szerokie wstęgi o narodowych barwach węgierskich. Pochód witała publiczność z niezwykłym entuzyazmem. Legioniści wyruszyli na dworzec żegnani przez liczną publiczność i wojsko.

Odjazd nastąpił do obozu w Suchej.

Wedle informacyj obyw. Dąbrowskiego, był to dopiero początek. Spodziewanym jest napływ przeszło kilku tysięcy ochotników z samego Budapesztu, a kilku tysięcy z prowincyj. Zgłasza się młodzież akademicka, uczniowie szkół średnich, pracownicy biurowi i rzemieślnicy. Pobór odbywa się zaraz na miejscu, poczem następuje odsyłka asenterowanych.

Zapał i chęć wstępowania do polskich Legionów — mimo trudności językowych — jest u młodzieży węgierskiej niezwykły. Komendę polską przyswajają sobie dość szybko, a jak już zaznaczono, uważają sobie za niezwykły zaszczyt nosić mundur polskiego Legionisty i w mundurze tym brać udział w walkach z Rosyanami.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.